

Rebelia

AUTOR: JACEK WAKAR

Gliwicka Miłość w Leningradzie działa na publiczność z energią rockowego koncertu, tak że nie może ona usiedzieć w miejscu. Pod anarchistyczną zabawą czają się jednak gorzkie pytania – nie tylko o rosyjską duszę.

■ Nadrobiłem zaległości. W ubiegłym roku w maju byłem jurorem na Festiwalu Sztuki Aktorskiej w Kaliszu. Mogłem zatem skorzystać z okazji i zajrzeć na *Leningrad*, pokazywany poza konkursem. Dotychczas omijało mnie to obrośnięte już środowiskową legendą przedstawienie, chociaż premierę wrocławską pod szyldem Teatru Piosenki Centrum Sztuki Impart miało niemal dekadę temu. Zajrzałem, usiadłem na schodach, bo brakowało miejsc, i wsiąknęłam z kretesem. Mariusz Kiljan i Tomasz Mars oraz świetni muzycy zagrali tak, jakby od tego zależało ich życie albo co najmniej dalsza kariera. Dawne piosenki Siergieja Sznurowa nie straciły niczego ze swej siły. Od tamtej pory Sznurow miał dla mnie twarz, głos i dezynwolturę Kiljana. Na nim i Marsie reżyser Łukasz Czuj zbudował artystyczną pełnię tamtego widowiska.

W dziedzinie teatru muzycznego Łukasz Czuj przez ostatnich dwadzieścia lat wypracował sobie już własną niszę. Nie konkuruje z Wojciechem Kościelniakiem, gdy idzie o autorskie musicale, raczej nie spodziewałbym się po nim inscenizacji *Evity*, z trudem również wyobrażam go sobie w operze. Czuj szuka w formach skromniejszych, bardzo lubi przecinające się gatunki. Niejedno jego przedstawienie nosiło podtytuł „program składany/kabaretowy/rewiowy”, co niewtajemniczonym być może dałoby asumpt do zlekceważenia reżysera, nazwania go dostarczycielem estradowej rozrywki, piewą podkasaną muzy. To zwykle nie są jakieś powalające rozmachem show, a rzeczy skromniejsze, co nie oznacza, że Czuj swobodnie czuje się jedynie w kameralnych przestrzeniach. Pamiętam i szalenie lubię jego *Noc w Ko-*

smosie w toruńskim Teatrze Horzycy, gdzie z powodzeniem przywołał klimat PRL-owskiego dancingu niczym z *Wodzireja* Feliksa Falka. Nie to jednak wydaje mi się najważniejsze. Jeszcze bardziej cenię artystę za jego wrażliwość na poezję, na połamane bardowskie nuty, i za skłonność do nostalgii. Nie bez przyczyny zaczynał Łukasz Czuj swą karierę od spektakli na podstawie poezji oberiutów (*Tango Oberiu 1928*, *Sen pogodnego karalucha*), znajdując w niej połączenie liryzmu, opętańczego śmiechu, świadomości absurdu rzeczywistości, która za chwilę niepokornym wobec reżimu poderżnie gardła. W szemra-

mitej *Sofii de Magico* z warszawskiego Teatru Roma, ale przedstawieniami opartymi na utworach Sznurowa co najmniej wyrównał tamto osiągnięcie. Podąża Chłudziński w tłumaczeniach i spolszczeniach piosenek drogą Wojciecha Młynarskiego. Wiem dobrze, jak brzmi to porównanie, ale używam go świadomie. Chłudziński to jest człowiek rzadkiego smaku i wrażliwości – starczy posłuchać jego tekstów i przekładów.

Tyle ekspozycji, koniecznej jednak do opowiadania o nowym *Leningradzie*. Ten stary jeszcze bywa grany, ale nadszedł czas, by powrócić do Sznurowa. On sam też przeszedł od począt-

Aktorzy z Gliwic wchodzą w swe role z impetem i wyraźnie widoczną radością, jakby również im udzielała się energia spektaklu-koncertu.

nych rewiach Czuj możemy poczuć się upojeni nastrojem zabawy aż do upadłego, ale coś nie daje nam spokoju. Te imprezy przypominają bal na Titaniku. Ani przez chwilę nie możemy zapomnieć, że przez szkło butelki widać rychły koniec. Idziemy na dno.

Nie da się też zapomnieć o tym, że swe muzyczne seanse przygotowuje krakowski twórca ze sprawdzonym zespołem współpracowników. Przynajmniej z mojego punktu widzenia szczególne miejsce zajmuje w nim Michał Chłudziński – wyjątkowy poeta i człowiek kabaretu z cicha pęk, a w teamie Czuj pan od tłumaczeń, scenariuszy i polskich słów piosenek. Mam jeszcze w uszach to, co Chłudziński zrobił z songami zespołu The Tiger Lillies w znako-

ku kariery długą drogę. Zaczynał jako wichryciel, punkowo-rockowy awanturnik, kreujący się na kontestatora z marginesu. Pierwsze płyty zespołu Leningrad atakowały nieposkromioną energią, jakby w rosyjskich muzykach na nowo obudziły się punkowy duch i pazur. Teraz pan Sznurow to już ktoś całkiem inny. Podobno – choć trudno w to uwierzyć – rzucił alkohol i wykpiwając establishment, sam stał się jego częścią. Ma w Sankt Petersburgu dwa modne kluby, nagrywa fabularyzowane klipy do swych piosenek. To są właściwie małe filmy o fantastycznym poziomie realizacyjnym, lepiej nie pytać o ich budżet. Osiągają jednak po kilkadziesiąt milionów wyświetleń w Internecie, zatem interes kręci się

bez przeszkód. Sznurów to dzisiaj muzyk i biznesmen, przyjaźni się z oligarchami, koncertuje w wielkich halach. Wciąż kpi z władzy, nie oszczędzając nawet samego Putina, ale nie sposób pozbyć się wrażenia, że teraz już jego bunt stał się koncesjonowany. Odbiera to utworom Sznurowa przyjemną dla nas prostolinijność, ale nie czyni ich mniej atrakcyjnymi. Tym bardziej, że nowy Leningrad to popowe rytmy i urodziwe wokalistki w tle.

W *Miłości w Leningradzie* Łukasz Czuj korzysta z tego obficie, ale i bardzo świadomie. Jesteśmy w klubie Lyubov wśród bohaterów songów Sznurowa. W centrum sceny zaś jest on sam – „Sznur” – muzyk i straceniec. Fenomenalny w tej roli Mariusz Kiljan ma na twarzy ostatnie lata, co przydaje jego bohaterowi siły. Ciągnie za sobą łóżko i kroplówkę. I kpi ze swojego życia, szydzi z nowej Rosji i „nowych ruskich”, ale nie damy grosza za to, że to nie są jego ostatnie pijackie chwile. Kiljan ma w sobie swobodę wytrawnego showmana i desperację barowej ćmy, lecącej do światła. Śpiewa niejako od niechcienia, ale umie uderzyć w najmocniejsze tony. Wraz z równie charyzmatycznym Tomaszem Marsem są w centrum leningradzkiego klubu, który nagle zma-

terializował się na scenie Teatru Miejskiego w Gliwicach.

Miłość w Leningradzie nie trzyma się wymyślonej fabuły, ale przenosi nas w świat znany z piosenek Sznurowa. Można streszczać przygody sprzedajnych panienek, alkoholowych libacji, kpiny z zalewających się facetów albo macho chełpiących się rozmiarem swego przyrodzenia. Aktorzy z Gliwic wchodzą w swe role z impetem i wyraźnie widoczną radością, jakby również im udzielała się energia spektaklu-koncertu. Nawet w tej zaproponowanej przez reżysera formie znać, że w Gliwicach, które teatr dramatyczny mają od niedawna, rodzi się świetny młody zespół aktorski. Czuj prowadzi go jako szef od spraw artystycznych, ale nie tylko jego spektakle nadają śląskiej scenie ton. Jednak widowiska takie jak *Miłość w Leningradzie* to dla aktorów trudny egzamin w graniu wprost do widowni i wyczuwaniu konwencji narzuconej przez songi Sznurowa, a chwilami jeszcze „podkręcaniej” przez Czuj. Spektakl dzięki świetnej warstwie muzycznej, za którą odpowiada zespół pod kierownictwem Remigiusza Hadki, przypomina występ orkiestry weselno-pogrzebowej. Wyraźnie dają o sobie znać słowiańskie rytmy, Czuj nie

boi się kontrolowanego kiczu i tandety, całość przywodzi czasem na myśl *Underground* Emira Kusturicy z muzyką Gorana Bregovicia. Lyubov zdaje się w nim enklawą wyłączoną z obiegu świata. Parszywe życie miasta zwanego Piterem toczy się wyżej, na powierzchni.

Można gliwickie przedstawienie odbierać jedynie w kategoriach rozrywkowych i sprawdzi się fantastycznie. Nie pierwszy raz jednak Czuj usypia naszą czujność, każe dać ponieść się żywiołowi, aby pod spodem ukryć czysty mrok. Wystarczy spojrzeć na Mirosławę Żak, wybitną nie tylko w piosence, której bohaterką jest niejaka Katiucha. Znana przede wszystkim z inscenizacji Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu aktorka daje widowisku własną, osobną nutę nie do zapomnienia. A Rosja jest w *Miłości w Leningradzie* w istocie całym światem, który trzyma się na krawędzi, a za chwilę runie w przepaść. Alkohol uśmierza ból, ale ma krótkotrwałe działanie. Warto pamiętać o tym, gdy podrywamy się z miejsc, aby śpiewać razem z artystami: „Pij, pij, pij, będziesz długo żył”. Nie ma też jednak niczego złego w tym, że dzięki gliwickiemu spektaklowi poczuwamy się zdolni do zakazanej anarchii, zechcemy małej rebelii. To też oczyszczające uczucie. ■

TEATR MIEJSKI
W GLIWICACH

Miłość w Leningradzie

teksty piosenek,
muzyka
Siergiej Sznurów,
zespół Leningrad
tłumaczenie piosenek
Michał Chludziński
scenariusz, reżyseria
Łukasz Czuj
scenografia, kostiumy
Elżbieta Rokita
kierownictwo
muzyczne
Remigiusz Hadka

premiera
6 września 2018

Scena zbiorowa



fol. Michał Ramus